Nr. 7. Środa, Kraków 8 Stycznia. 1890 r.

Przedpłata wynosi:

W Krakowie:
miesięcznie 85 cnt., kwartalnie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 5 zł., rocznie 10 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.

Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 10 cnt., kwartalnie 3 złr. 25 cnt., półrocznie 6 złr. 50 cnt., rocznie 13 złr.

Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Adres dla telegramów: *„KURJER“ — KRAKÓW.*

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Konferencje ugodowe.

Krok, który uczynił hr. Taaffe zwołując na wspólną naradę wybitnych przedstawicieli tak stronnictwa niemieckiego, jak staro-czeskiego, ulega w prasie austrjackiej najrozmaitszym tłumaczeniom, i podczas gdy jedni widzą w nim stanowczy zwrot ku liberalnej lewicy, która acz liczebnie słabsza od stronnictwa rządowego, jest jednak na to dość silna, by się z nią liczyć trzeba, — przeciwnie drudzy upatrują w tym czynie jedynie dalszy ciąg programu ugodowego, dzięki któremu gabinet hr. Taaffego przyszedł do steru i do dziś przy nim się utrzymuje.

Dalecy od podzielania zapatrywań pierwszych i niezbyt skłonni do przyjęcia optymistycznych poglądów owych polityków, którzy w działaniu hr. Taaffego widzą jedynie platoniczną miłość dla niedoścignionego ideału państwowego, który się powszechną zgodą nazywa, ośmielamy się przypuścić, że kierownik wewnętrznej polityki austrjackiej, wyciągnął równocześnie rękę do Czechów i Niemców, w dobrze zrozumianym interesie własnym, lub raczej w interesie systemu, którego od lat dziesięciu jest wybitnym przedstawicielem. Ostatnie wybory w Czechach wprowadziły do Sejmu czterdziestu posłów młodoczeskich, którzy w żądaniach swoich idą nierównie dalej niż dr. Rieger i jego stronnictwo, zwane starem. Rozprawy nad adresem, a jeszcze więcej agitacja hussycka, która do tej chwili ogarnęła już wszystkie warstwy czeskiej ludności, przekonały hr. Taaffego, że aspiracje młodoczechów sięgają daleko po za granice, które mi rząd zakreślił. Gdy zaś przewidzieć nie można, jak jeszcze daleko zechce pójść p. Gregr ze swymi zwolennikami, przeto w interesie hr. Taaffego leży wytworzenie w Czechach takiego stronnictwa, któreby stojąc po stronie rządu, już tem samem powstrzymywało zapędy młodoczechów. Chociaż tego rodzaju usiłowaniom nie można uczynić najmniejszego zarzutu, i lubo my, Polacy, powinniśmy gorąco pragnąć, żeby teraźniejszy gabinet wzmocnił się i wierny swemu programowi trwał jak najdłużej, mimo to, patrząc spokojnie na obie strony spór wiodące, nie możemy uwierzyć, iżby istotne pogodzenie zwaśnionych mogło się udać choćby nawet tak zręcznemu politykowi jak hr. Taaffe.

Bo i o cóż tu się właściwie rozchodzi? W Czechach widzimy obok siebie dwie narodowości, równe sobie pod względem inteligencji, pracy i majątku, z których jednak Czesi są dwakroć liczebnie silniejsi, oni bowiem liczą 4 miljony, podczas gdy Niemców są ledwie 2 miljony. Wprawdzie Niemcy, w ziemiach należących do korony św. Wacława, nie żądają dziś hegemonji, ale jako odłam narodu wielkiego, który o śmierci politycznej wcale nie myśli, chcą oni przynajmniej osiągnąć dualizm, tj. podział tak sądowy, jak administracyjny, któryby im pozwolił rozwijać się nadal prawidłowo, a zgodnie z całą kulturą niemiecką. Lecz czy Czesi mogą na to przystać?

Nie zapominajmy, że wszystko, co się Czechją nazywa, tak poseł Gregr jak i jego przyjaciele polityczni poczytują za ziemię czysto słowiańską, na której Niemcy znaleźli się li w charakterze obcych przybyszów. Rozumowano tak w czasach Jana Hussa, twierdzono to samo w dzień krwawej bitwy na Białej Górze, a jeżeli później, aż do połowy wieku XIX, nie było słychać podobnych głosów, działo się to jedynie dlatego, że Czesi, przez Niemców zdeptani i przytłoczeni, w owej epoce jedynie milczeniem mogli protestować. Ale w ostatniem czterdziestoleciu karta dziejowa nagle się odwróciła. Czesi poczuli się znów Słowianami i odtąd nie potrafi ich już nikt zaprządz do rydwanu niemieckiego. Powiemy więcej. Krew, którą im wytoczyli Zygmunt Luksemburczyk i Albrecht austrjacki, radziby oni teraz odzyskać przez transfuzję, istotą zaś, która według nich powinnaby ich świeżą krwią zasilać, jest Niemiec. Skoro Normanowie mogli się zfrancuzieć i zruszczyć, Bułgarowie zesłowianić, i skoro nawet zwycięzcy Mongołowie mogli w Chinach przeistoczyć się na Chińczyków, więc czemuby jedni Niemcy nie mieli w Czechach zostać Czechami? Wszak takiej rzeczy można dziś najłatwiej dokonać przez szkołę. Doszedłszy do tego miejsca, łatwo już zrozumiemy, czemu sprawa językowa jest w Pradze tą główną osią, do koła której wszystko się obraca.

To, cośmy dotąd powiedzieli, jest najgorętszem marzeniem młodoczechów, a lubo się z niem nie zdradzają, można się go łatwo domyśleć, zwłaszcza, że każdy naród politycznie wyrobiony, znalazłszy się w podobnych warunkach, nie mógłby mieć innych dążności. Rozumieją to i Niemcy i oto, czemu tak gorąco pragną dualizmu. Cóż na to Czesi? Przystając na tę ostateczność, pozwoliliby Niemcom nabrać nowych sił, podpisaliby rozbiór własnej ojczyzny, której jedna połowa nazawszeby dla nich przepadła, wreszcie straciliby swój ideał narodowy, który ich dziś do walki i życia zachęca. Wprawdzie staroczesi są umiarkowańsi od swych młodszych braci, i ci byliby zdolni do niejednego ustępstwa, wszelako tam, gdzie się będą rozgrywały wielkie sprawy narodowe, młodzi, za którymi bądź co bądź stoi już większość narodu, porwą tak samo starych, jak ich porwali podczas rozpraw nad tablicą pamiątkową dla Jana Hussa.

Okoliczność, że hr. Taaffe wezwał na konferencję samych tylko staroczechów, a młodych całkiem pominął, zdawałaby się wskazywać, że nie myśli on domagać się ustępstw, uderzających w samą rdzeń aspiracyj narodowych; być więc może, że chce on tylko zaprowadzić chwilowe *modus vivendi* między zwaśnionemi narodowościami, aby po ponownem wejściu Niemców do Sejmu pozyskać choć na jakiś czas ich poparcie. Nie ośmielilibyśmy się twierdzić stanowczo, że to mu się nie powiedzie; chwilowe zawieszenie broni nie jest niczem nadzwyczajnem, ale że mu się nie uda zwaśnionych trwale pogodzić, to rzecz nie ulegająca wątpliwości.

O walce, toczącej się w Czechji od tylu wieków, rozstrzygnie ostatecznie tylko historja.

Wielkie fiasko.

Włoski deputowany Plebano, miasto studjować kolonjalną politykę włoską w prasie p. Crispiego, udał się do Massowy, zwiedzał kraj ten długo, rozmawiał z ludźmi kompetentnymi i umieścił swe wrażenia w małej książeczce p. t.: *I possedimenti italiani in Africa. Impressioni e note di viaggio.* (Posiadłości włoskie w Afryce, wrażenia i notatki z podróży). Jest to utwór spostrzegacza równie bacznego, jak bezstronnego, pomimo to i może właśnie dlatego stanowi największe i najwymowniejsze oskarżenie przeciwko polityce włoskiej w Abisynji, jak ją prowadzono od czasu zajęcia Massowy aż do mniemanych sukcesów administracji Crispiego.

Wiadomem już było, że Włochy idąc do Massowy, nie miały żadnego celu określonego, że prowadziły politykę kolonjalną, nie wiedząc dlaczego; ale o czem nie wiedziano, to o straszliwej niedbałości, o wyuzdanem marnotrawstwie przy tej okupacji. Plebano przytacza charakterystyczne tego przykłady. W początkach wyprawy rząd włoski porozumiał się z dostawcami, którzy mieli dostarczać mięsa garnizonowi włoskiemu za cenę 2 fr. i 2 fr. 50 cent. za kilo. Tymczasem o kilka kilometrów od Massowy kosztuje cały wół 3 fr. 50 cent.

Rząd kazał w okolicy Massowy wybudować baraki i *villini*, z których większa część kosztowała, jak twierdzi Plebano, po 100 tysięcy do 120 tysięcy każde. Te *villini*, których nie użyto nigdy, są dziś całkiem opuszczone. Podług autora wzmiankowanej książki, przynajmniej połowę miljonów, wrzuconych w paszczę Massowy, mogła oszczędzić administracja choć trochę zdolna i przezorna.

Pomijamy tutaj sławną wyprawę, urządzoną przez Crispiego w celu pomszczenia kolejnych niepowodzeń wojsk włoskich w Dogali i Saganeiti. Wiadomo, że wyprawa, która rząd włoski kosztowała setki miljonów — wystarczające, aby utrzymać dzisiaj równowagę budżetu — zamieniła się w pochód wojska wcale nie niebezpieczny dla Abisyńczyków i że zamiast podnieść urok i chwałę Włoch, przyczyniła się tylko do skompromitowania ich w oczach tych populacji.

Włoscy urzędowcy twierdzą, że od roku koło obróciło się, że okoliczności sprzyjają Włochom i Crispiemu, że zacięty nieprzyjaciel Negus padł na polu bitwy a następca jego, Menelik, zawarł przymierze, że przyszłość otwiera się dla wpływu włoskiego w Abisynji w najweselszych widokach. To jest idyliczna zwrotka, jaką nucą urzędowcy włoscy chórem; Crispi podał im do niej melodją, w swej własnej mowie w Palermo.

Plebano wykazuje, ile trzeba odjąć z tych twierdzeń dziwnie optymistycznych i zarozumiałych. Abisynja — powiada on — nie jest ciałem organicznem, którego części są połączone jedne z drugiemi i uznają jednę władzę. Nawet stronnicy Negusa, najpotężniejsi i najgroźniejsi, jak Theodoros i Jan, wykonywali tylko zawsze władzę ograniczoną i zaprzeczaną codziennie. Stan Europy w wiekach średnich tylko może nam dać pojęcie o obecnem położeniu Abisynji. Kraj ten jest podzielony między kilku dowódzców wojskowych, mających władzę nad całemi prowincjami i zaledwie uchylających czoła przed nominalną przewagą Negusów. Obecnie dwóch z tych wodzów wojskowych, zaciętych nieprzyjaciół Włochów, Ras Alula i Ras Mangascia, trzyma większą część terytorjów abisyńskich w swym ręku. Szoa, królestwo Menelika, miało zawsze bardzo małą tylko styczność z resztą Abisynji, której tworzy niejako osobną cząstkę i całkiem oderwaną. I zamiast uderzyć na tych współzawodników, by ich zmiażdżyć, Menelik, zadowolony, że przyjął tytuł Negusa, siedzi spokojnie u siebie i zadowalnia się wysełaniem ambasad do Rzymu.

Widać na jakich podstawach słabych opiera się potęga Menelika, a tem samem i nadzieje Włoch co do swej przyszłości w tym kraju. Dopóki przedłużać się będzie takie położenie, powiada Plebano, a może się przedłużać w nieskończoność, nie można myśleć o zawiązaniu stosunków handlowych z Abisynją. Zresztą wskutek stanu wojennego, który prawie ciągle istnieje w tym kraju, stała się ludność, nawpół prawie już dzika, straszliwie nędzną i nie wiedziałaby co poczać z płodami cywilizacji europejskiej, któreby mogły Włochy dowozić.

Plebano nie wierzy tedy w przyszłość kolonjalną Massawy. Jedyny handel, jaki prowadzić można z krajowcami, jest handel perłową masą i skórami, ale obecny system celny, stan polityczny i administracyjny kolonij, zły system monetarny, nieznaczna liczba Włochów, osiadłych w tych krajach, przeszkadzać będą zawsze temu handlowi lub każdemu innemu, któryby tam rozwinąć chciano. Plebano oprócz tego wykazuje, że Massawa, wbrew twierdzeniom urzędowców włoskich, nie znajduje się ani na drodze do Sudanu, ani do Indyj. Włochy mogą pozostać tak długo, jak zechcą na tej samotnej skale i nie będą miały żadnej ztąd korzyści; przeciwnie pochłoną miljony, które użyte w ojczyźnie dobrze, usunęłyby wzrastającą klęskę wychodźtwa i złagodziłyby los nieszczęśliwych wieśniaków. Co do kolonij rolnych, to Plebano twierdzi, iż nie należy o nich wcale myśleć, ponieważ kraj ten nie posiada ani dróg, ani wody, dwóch warunków koniecznych dla wszelkiej eksploatacji rolnej.

Do powyższego obrazu wypada nam jeszcze to dodać, co przychylna rządowi turyńska *Gazzetta del Popolo* mówi o ekonomicznem położeniu Rzymu: „Przesilenie zaostrza się z dniem każdym. Bankructwa mnożą się w sposób przerażający. Najlepsze firmy budownicze musiały pooddalać robotników i urzędników dla braku kredytu. Prawie każdy dom ma kilka mieszkań próżnych. Ubożsi wogóle czynszów nie płacą i dlatego większość właścicieli domów nie może zadośćuczynić własnym zobowiązaniom. Jednem słowem stan nie do zniesienia. Skoro tylko pospólstwu zabraknie już pieniędzy otrzymanych z jałmużny na Nowy Rok, i głód rozbudzi namiętności, doczekamy się pewnie rozruchów gorszych, niż te, które zeszłego roku taki popłoch w Rzymie wywołały“. Te uwagi poważnego i bezwzględnie oddanego rządowi dziennika, niestety zupełnie odpowiadają rzeczywistości.

Czyż zabrawszy wszystko razem nie wolno nam powiedzieć, że tak zewnętrzna, jak wewnętrzna polityka Crispiego zrobiła zupełne fiasko?

Czy żydzi chcą emigrować?

Kiedy kilka dni temu, w artykule p. t. „Samobójstwo polityczne“ wypowiadaliśmy życzenie, aby pp. Hirsch, Rotschild i Bleichröder ułatwili polskim żydom emigrację do Ameryki, nie wiedzieliśmy jeszcze, że pierwszy z nich w rzeczy samej nosi się z takim zamiarem, ale niestety sami żydzi ani chcą o tem słyszeć.

Oto co w tej sprawie w numerze noworocznym pisze *Ojczyzna*, organ żydowskiego towarzystwa „Agudas Achim“ (Przymierze braci) wydawany we Lwowie:

„Pięćdziesięcio-miljonowy dar barona Hirscha, przeznaczony na podniesienie oświaty i dobrobytu biednych żydów rosyjskich, został — jak wiadomo — przez rząd rosyjski odrzucony. Baron Hirsch od początku postanowił ofiarowaną już raz kwotę przysporzyć im w inny sposób, a mianowicie zamierza założyć w Ameryce wielkie kolonje rolnicze dla biednych wychodźców żydowskich, emigrujących od lat kilku całemi karawanami z Rosji do Ameryki, pozbawionych tamże po największej części wszelkich środków do życia i sposobów zarobkowania. Celem zrealizowania tego zamiaru, usiłował baron Hirsch porozumieć się z wpływowymi żydami angielskimi, od których podobno po raz pierwszy wyszedł plan założenia takich kolonij, i wystosował listy informacyjne do pp. rabina Singera i H. Landaua, członków stow. *Anglo-Jewish Association,* zapytując czyli usiłowania jego w rzeczonym kierunku znalazłyby poparcie u wybitnych osobistości gminy żydowskiej w Londynie i czy tychże zdaniem utworzenie podobnych kolonij byłoby obecnie pożądanem i możliwem. Listy te przedłożone zostały przez pp. Singera i Landaua znanemu zaszczytnie z gorliwego zajmowania się sprawą uciśnionych współwyznawców na obczyźnie, stowarzyszeniu *Anglo-Jewish Association*, które na listopadowem posiedzeniu wybrało komitet egzekutywny, mający osądzić poruszoną kwestję i przedstawić odnośne wnioski wydziałowi.

Wywiązując się z poleconego zadania dał komitet egzekutywny na grudniowem posiedzeniu stowarzyszenia, następujące oświadczenie: *„Komitet egzekutywny, jakkolwiek w zupełności uznaje potrzebę zachęcania żydów do poświęcania się zawodowi rolniczemu, jest zdania, że obecnie nie zaszło nic takiego, coby wymagało bezpośredniej akcji, i z tej przyczyny przeciwnym jest uczynieniu na razie jakichkolwiek definitywnych kroków w tej mierze“.* — Przewodniczący stowarzyszenia, członek parlamentu, sir Julian Goldsmid, przedkładając niniejszy referat wydziałowi, przemawiał kilkakrotnie gorąco za przyjęciem tego oświadczenia.

„Do zdania przewodniczącego przyłączyło się wielu innych członków wydziału, co wywołało żywą i gorącą dyskusję, albowiem p. Landau usiłował całą siłą swej wymowy otrzymać przychylną i zachęcającą dla barona Hirscha odpowiedź, a rabin Singer przedstawiał, że powinnością tego stowarzyszenia, bardziej niż każdego innego dobroczynnego stowarzyszenia w Anglji jest, by weszło z całą gotowością na podobną propozycję i przyłożyło się całemi siłami do urzeczywistnienia tak pięknego i zdrowego planu. Nie powinno zaś odmowną odpowiedzią narazić, być może nieszczęśliwych współwyznawców rosyjskich, na utratę tak hojnej pomocy. Na dowód, że baron Hirsch poruszonej przez się sprawy z oka nie spuszcza, odczytał rabin Singer drugi jego list, w którym proponuje założenie w Londynie komitetu prowizorycznego, celem umożliwienia narady z członkami *Alliance Israélite* paryzkiej, mającymi w tym celu przybyć do Londynu. Wydział stowarzyszenia jednakże nie uznając i tej propozycji za wystarczającą, przyjął przytoczone powyżej oświadczenie komitetu egzekutywnego większością głosów“.

Okazuje się z tego, że żydzi sami nie chcą emigrować, ponieważ według nich *obecnie nie zaszło jeszcze nic takiego, coby wymagało bezpośredniej akcji*.

A kiedyż nadejdzie ta konieczność?

Wiadomości polityczne.

Przemówienie Ojca św. w Świętem Kolegjum na uroczystem posłuchaniu 24 z. m.

Z najżywszą radością przyjmujemy życzenia szczęścia, jakie Nam składa Święte Kolegjum z okazji radosnej uroczystości Bożego Narodzenia; a Tobie, księże Kardynale, który w imieniu wszystkich głos zabierałeś, jako też wszystkim Twoim kolegom, składamy również w zamian najserdeczniejsze życzenia Nasze. Ścisła łączność, jaką utrzymuje z Nami Święte Kolegium Kardynałów, a którą tak szczęśliwie przypomnieliście, wymaga tej doskonałej jedności uczuć i tej wzajemności przywiązania tak samo w szczęśliwej, jak i w smutnej doli. Życzenie pokoju, które Nam składacie, nie może lepiej odpowiadać tajemnicy, którą się obchodzi i potrzebie, jaką się odczuwa. Życzenie to przyjemnie powtarzać w czasach, które przebywamy, a które nie są czasami pokoju i bezpieczeństwa, lecz czasami walki i prześladowania.

Kościół, jego czynność w świecie, jego duchowieństwo, jego nauki, prawa jego święte są we Włoszech a w Rzymie więcej, niż gdziekolwiek, zbijane, poniewierane, wypędzane z życia społecznego wszelkiemi środkami, jakiemi rozporządza najwięcej wyrafinowana przewrotność ludzka. Wszystkie instytucje katolickie w ich cudownej różnorodności, począwszy od przeznaczonych bezpośrednio ku szerzeniu i utrzymaniu wiary w świecie aż do tych, które mają nieść ulgę wielkiej niedoli ludzkości, wzięto na cel, aby je zagarnąć i odebrać im charakter ich religijny i chrześcijański. Zaznaczamy tutaj rzeczy dobrze znane i każdy z Was obejmuje myślą tyle faktów, które są dowodem niezbitym na to, co mówimy. Nie powiemy nic zanadto, dodając, że walka ta jest wypowiedziana wprost Bogu samemu, przeciw któremu rozum ludzki ośmiela się buntować zuchwale, sądzić Go i wzywać do pewnego stopnia do wstąpienia w szranki. Zuchwałość ta szatańska, bezsilna wobec Boga i swego Zbawiciela, wylewa swą głęboką nienawiść i swą wściekłość piekielną przeciwko Kościołowi Jezusa Chrystusa i Jego synom. Jestto walka gwałtowna, zajadła, która niczego nie szczędzi, która probuje wstrząsnąć i gdyby to było możliwem, zachwiać w podstawach dzieło boskie Zbawiciela. Skoro rzeczy doprowadzono do tej ostateczności, zbyteczna dodawać, jakiem jest nasze położenie i jak z dniem każdym daje się uczuwać brak tej prawdziwej wolności i niepodległości, która jest niezbędną do swobodnego spełniania najwyższego posłannictwa.

Wśród takiego nacierania nieprzyjaciół zewnętrznych i dopóki nie spodoba się Bogu upokorzyć i pognębić ich, cóż więcej pożądanego być może nad ten pokój Boży, zwiastowany ludziom przy narodzeniu króla pokoju, tego pokoju, który jest owocem jego łaski i miłości a który starałoby się nadaremno mieć w świecie? Jeżeli tak wielka wściekłość ze strony nieprzyjaciół naciera na nas na zewnątrz, będzie to wielką pociechą, jeżeli przynajmniej na wewnątrz, w łonie wielkiej rodziny katolickiej, zapanuje pokój wszędzie dzięki zupełnej jedności myśli, dążeń i czynów, która z wszystkich wiernych czyni niejako jedno ciało na mocy zupełnej harmonji między Głową a członkami. Jedność ta sama ze siebie jest najlepszą obroną, jaką przeciwstawić można napaściom i zasadzkom nieprzyjaciela. Podwaja ona i pomnaża siły i nawet wśród największych gwałtów daje umysłowi pogodny spokój i niepokonaną odwagę.

Jest to wielkiem dobrem; że pomimo wysiłków z innej strony, lud katolicki, jak to zauważyłeś co dopiero, Księże Kardynale, jednomyślnie stoi przy swych pasterzach, a przez nich przy najwyższym swym pasterzu i Stolicy apostolskiej. Ale potrzeba coraz więcej ścieśniać te węzły i uczynić je nierozerwalnemi, trzeba powołać ludy do wiernego i wytrwałego życia chrześcijańskiego. Z tych przyczyn pomyśleliśmy już o tem, by znowu zabrać głos, przemawiając do wszystkich naszych braci w episkopacie, co też niebawem uczynimy, aby przypomnieć wielkie obowiązki, które mają katolicy, żyjący wśród społeczeństwa, w skutek wyjątkowych okoliczności czasów i niebezpieczeństw, na jakie narażona jest ich wiara, a wraz z nią i zbawienie wieczne.

Obowiązki te są: miłość Kościoła ponad wszystko ziemskie i stwierdzona czynami; otwarte i śmiałe wyznanie wiary, którą Bóg nas obdarzył, obrona i szerzenie tej wiary w miarę możliwości każdego; najzupełniejsza jedność umysłów w całkowitem poddaniu się duchowym pasterzom i w miłości wzajemnej między wszystkimi; życie zastósowane do przepisów praw Boga i Kościoła, które się mieszczą w miłości. Pragniemy gorąco, aby, dzięki dobrej woli każdego i zespolonym usiłowaniom, wszystkich, słowo Nasze wydało obficie drogocenne korzyści, których się spodziewamy. Będzie to największą pociechą, jaką synowie Nasi dać Nam mogą wśród tylu goryczy, i przekonani jesteśmy, że jest to także najskuteczniejszym środkiem, aby przyspieszyć dzień zmiłowania, wolności i spokoju Kościoła.

Tymczasem niechaj w tych dniach łaski i zbawienia modlitwa wzniesie się gorętsza, niż kiedykolwiek ze wszystkich serc katolickich ku Zbawicielowi za wielkie potrzeby Jego Kościoła. On, który zwyciężył świat i pokonał piekło, niechaj raczy i naszej epoce nawiedzonej pozwolić, by zakosztowała nieocenionych owoców Jego zwycięztwa. W tej nadziei wyrażamy znowu świętemu Kolegjum Kardynałów życzenia nasze zarazem i na rok nowy, i każdemu zosobna i wszystkim tu obecnym Biskupom i prałatom udzielamy z głębi serca błogosławieństwa Naszego apostolskiego.

Konferencja ugodowa.

Artykuł *Wien. Allg. Ztg.*, o którym doniósł nam wczorajszy telegram, brzmi w całej osnowie:

„Na podstawie bardzo skąpych komunikatów o konferencjach ugodowych, które rozpoczęły swoje czynności w sobotę pod przewodnictwem hr. Taaffego, zaznaczyć należy, że dr. Plener przedłożył żądania Niemców, a dr. Rieger wyłuszczył stanowisko Czechów wobec nich. Oprócz tego, Rieger widział się zmuszonym przedstawić pewne życzenia szczegółowe ze strony czeskiej. Na dzisiejszej konferencji, podczas której zabierali także głos ministrowie, prowadzono dyskusję dalej w tym samym kierunku.

„Mimo tajemnicy, do której uczestnicy konferencji zobowiązali się, przedostają się przecież do wiadomości ogólnej niektóre szczegóły, rzucające pewne światło na działalność dotychczasową. I tak powszechnie utrzymują, że usposobienie czeskich członków konferencji jest przygnębione, i że w ich kołach istnieje ogólnie przekonanie, że czeskie stanowisko dominujące zarówno w Radzie państwa, jak w Sejmie, skończy się już w niedługim czasie(?). Przywódzca Czechów, dr. Rieger, miał powiedzieć, iż mu się zdaje, że jest chęć „ujęcia się“ za Niemcami.

„Tym słowom w istocie nie można odmówić pewnej słuszności. W sferach decydujących kilkakrotnie wskazano na to, że wypełniła się już miara ustępstw przyznawanych Czechom i że cokolwiekbądź więcej nad to, nie dałoby się pogodzić z interesem państwa. Nieprzychylnie także przyjmowane są nad miarę wzrosłe klerykalne dążenia. Przeciwnie stanowisko niemieckiej opozycji we wszystkich kwestjach, dotyczących rzeczywistych interesów państwa, widziane jest z przyjemnością. Uważają, że nadszedł wreszcie czas, w którym także z Niemcami pojednać się trzeba i pokazuje się teraz, jak dobrze zaznaczyliśmy sytuację chwili dzisiejszej, kiedy w numerze z dnia 28 grudnia zeszłego roku, zwiastowaliśmy nadchodzący: „zwrot ku lewicy“.

„Z wielu stron już zauważono, że do konferencji powołany został minister handlu, margrabia Bacquehem, a nie minister finansów, Dunajewski, ani minister rolnictwa, hr. Falkenhayn. Na tej podstawie oparły się zapewne pogłoski, że ci obaj ministrowie, *jeżeli nie natychmiast, to przynajmniej niedługo gabinet opuszczą, a miejsca ich zajmą wybitni członkowie niemiecko-liberalnej opozycji.* Znaczącym jest również, obiad wydany wczoraj u Sachera dla członków konferencji przez hr. Taaffego. Obiad ten, trwający przez trzy kwadranse, miał przebieg bardzo ożywiony. Toastów nie wypowiadano i wogóle unikano wszelkiej politycznej dyskusji. Na dziś wieczór, na godz. 6 członkowie konferencji i ministrowie, biorący w niej udział, zaproszeni zostali do Burgu na obiad dworski. Naprężona uwaga zwrócona jest powszechnie na *cercle* poobiednie, bo niezawodnie oczekiwać należy słów cesarza o przebiegu konferencyj ugodowych“.

Chociaż nie wiemy, dlaczego właściwie dr. Dunajewski nie bierze udziału w konferencji, mniemamy jednak, że przypuszczenie wiedeńskiego dziennika jest zbyt ryzykowne, zwłaszcza, że dr. Dunajewski, jako minister finansów wcale nie potrzebuje mięszać się do spraw nie mających ze skarbowością nic wspólnego.

Książe Carlos Auersperg.

W sobotę d. 5 stycznia umarł w Pradze ks. Carlos Auersperg, były prezydent ministrów z r. 1867 i 1868. Ministerjum Auersperga (t. zw. „Bürgerministerium“) było pierwszem z cislitawskich po przeprowadzeniu przez hr. Beusta ugody z Węgrami. Z nazwiskiem Auersperga łączy się początek nowej ery w rozwoju Galicji, kiedy bowiem układy z Węgrami były w toku, powstał projekt wystąpienia Polaków z Rady Państwa za przykładem Czechów, w celu uzyskania szerszych swobód politycznych. Projekt ten, popierany między innymi i przez Franciszka Smolkę, upadł przez przyjęcie wniosku Ziemiałkowskiego i zwycięztwo stronnictwa rządowego. Sejm postanowił 2 marca 1867 obesłać Radę Państwa, uchwalając rezolucję domagającą się ustępstw dla autonomji galicyjskiej, na które też w części przynajmniej ministerjum Auersperga zmuszone koniecznością zgodziło się. Od tego to czasu mamy zupełną swobodę językową w Galicji. Ministerjum to w swojej większości, zarówno jak i jego prezydent było centralistycznem; mniejszość autonomiczną stanowili w niem: hr. Taaffe, Berger i hr. Alfred Potocki. — Zapalenie płuc spowodowane influenzą usunęło Czechom w osobie ks. Auersperga, jednego z najwybitniejszych nieprzyjaciół.

Nowy kodeks karny.

Komisja Rady państwa, obradująca pod przewodnictwem posła Machalskiego, wypracowała już projekt nowego kodeksu karnego, który nosi niemiecką nazwę: Strafgesetz über Verbrechen, Vergehen und Uebertretungen. Według tego kodeksu zbrodniami (Verbrechen) są czyny, podlegające karze więzienia stanu (Staatsgefängniss), wyżej pięciu lat kaźni (Zuchthaus), albo śmierci; występkami (Vergehen) czyny karane grzywną (Geldstrafe) ponad 300 złr., więzieniem stanu aż do 5 lat, albo więzieniem pospolitem (Gefängniss); przekroczenia (Uebertretungen) zaś pociągają za sobą karę aresztu (Haft), albo grzywien do 300 złr. Zbrodnia musi być popełniona rozmyślnie; co do definicyi występków i przekroczeń warunek ten nie jest koniecznie wymagany.

Karę śmierci zachowano 10 głosami przeciw czterem; co do sposobu egzekucyi uchwalono zatrzymać wieszanie, mimo iż były głosy oświadczające się za innym sposobem wykonywania kary śmierci. Dołączono więc obok tego rezolucję wzywającą rząd, aby zbadał wszystkie sposoby egzekucji i żeby w razie znalezienia sposobu mniej bolesnego i szybszego, wniósł odpowiedni projekt ustawy.

Kaźń, będąca karą za zbrodnie, może trwać od lat dwudziestu wzwyż. Więzienie stanu nie może być dożywotnie (wbrew projektowi rządowemu), lecz trwać może co najwięcej lat dwadzieścia, co najmniej dzień jeden; więźniowie stanu odsiadywać mają karę w osobnych zakładach, zewnętrznie także odróżnionych od innych pomieszczeń więziennych; mogą zatrudniać się dowoli, bez wszelkiego przymusu i żywić się własnym kosztem. Co do więźniów pospolitych zwolnienie od roboty i życie własnym kosztem zależy od wyroku sądu; wykluczone jest jednak przy karach za fałszowanie pieniędzy, rabunek, gwałt, kradzież, oszustwo itp., jeżeli skazańcy dopuszczają się występków powtórnie przed upływem 5 lat. Naturalnie nie odnosi się to do skazanych na kaźń wyżej lat dwudziestu. Areszt (od 6 godzin do 2 miesięcy) polega na prostem pozbawieniu wolności.

Dzień kaźni ma się równać grzywnom od 3—15 złr.; dzień więzienia 2 do 10 złr., dzień aresztu 1 do 10 złr. Obok dawnych obostrzeń kar więziennych dozwala nowy kodeks karny także złagodzeń, przez warunkowe wypuszczenia na wolność. Oprócz tego w drodze łaski kara może być ograniczona do $^2/_3$ wyznaczonego przeciągu czasu, względnie do 15 lat przy więzieniu dożywotniem. Osoby skazane nie na więcej niż 6 miesięcy mogą mieć odłożoną karę na czas późniejszy, a to z warunkiem, że kara wcale wykonana nie będzie, jeżeli osoba ta przez pewien przeciąg czasu (najmniej rok, najwięcej 3 lata) nie dopuści się na nowo zbrodni lub występku. Ta odwłoka jednak nie do wszystkich kar się stosuje: zastępuje ona projekt rządowy, żeby krótsze kary więzienne zamienić za zezwoleniem skazanego na robotę publiczną na rzecz gminy; komisja bowiem nie chciała się zgodzić na to, żeby sędzia wdawał się z podsądnym w targ o sposób wykonania kary.

Prawa obywatelskie przy karze kaźni mogą być uszczuplone najwyżej na lat 10, przy karze więzienia pospolitego najwyżej na lat 5; z każdą zaś karą wyżej 6 miesięcy więzienia połączona jest utrata urzędu lub służby państwowej. Co do służby krajowej, powiatowej i gminnej Komisja nie chciała stanowczo decydować. Wydalenie z granic państwa może nastąpić tylko za czyn przeciw bezpieczeństwu osobistemu, albo przeciw moralności publicznej.

Oprócz czynu dokonanego uznaje nowy kodeks także usiłowanie (Versuch), które zamiast kary śmierci przy czynie dokonanym pociąga za sobą kaźń od lat 3 do 20; zamiast więzienia dożywotniego, 3 do 15 lat. Najmniejsza kara za usiłowanie jest w innych wypadkach $^1/_4$, największa $^3/_4$ kary za czyn spełniony.

W pierwszych dniach bieżącego roku rozesłano projekt powyższy wszystkim posłom do Rady państwa. Jest on dziełem trzech sprawozdawców. Prof. *Zucker* dokonał referatu mającego być podstawą rozpraw ogólnych, tudzież ustawę wprowadzającą nowe prawo w życie; dr. hr. *Piniński* jest autorem części szczegółowej (zbrodnie i występki); radca sądu krajowego wyższego *Neuner* opracował część ogólną i ustawę o wykroczeniach. Na czele sprawozdania umieszczono historyczny zarys rozwoju dzisiejszego austrjackiego prawa karnego.

Bezrobocie belgijskich górników.

Z powodu, że bezrobocie górników w kopalniach węgla staje się coraz ogólniejszem, bardzo wiele fabryk musiało zaprzestać roboty. Dotąd jest już takich przeszło 30. Wobec tego, prasa belgijska domaga się od rządu upaństwowienia wszystkich zakładów górniczych. Cztery towarzystwa ogłosiły teraz bilans swoich dochodów i wydatków, by górników przekonać, że dalsze ustępstwa z ich strony są wprost niemożliwe. Mimo to, robotnicy trwają w oporze, domagając się tym razem nie tyle podwyższenia płacy, co zmniejszenia godzin roboczych. Widać z tego, że zmowa belgijska jest dobrze uorganizowana, wszędzie bowiem, gdzie bezrobocie zaczyna się bez planu z góry zakreślonego, robotnicy domagają się przedewszystkiem wyższej płacy. Do tej chwili trudno jeszcze przewidzieć, jak się ta sprawa skończy.

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* Egzamina kwalifikacyjne przed lwowską komisją egzaminacyjną dla nauczycieli szkół ludowych rozpoczną się 17 b. m. Podania powinny być ostemplowane i zaopatrzone: a) w metrykę urodzenia, b) w świadectwo dojrzałości, c) w dowody najmniej dwuletniej praktyki nauczycielskiej, odbytej w szkole publicznej lub w szkole prywatnej, mającej prawo szkoły publicznej i d) w krótki opis przebiegu życia z wymienieniem odbytych nauk, dzieł do egzaminu przestudjowanych. Termin składania dokumentów upływa z dniem 31 b. m.

* Bawił przez dni kilka we Lwowie dr. Karol Estreicher, dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej.‘

* Teatr lwowski podczas dni ostatnich dawał przedstawienia, złożone z „Kapitana Fracassa“, „Narcyza Rameau“, „Balu Maskowego“, (z p. Pawlikówną).

* Najlepiej się zapowiada z wieczorów karnawałowych, bal akademicki, który się odbędzie 14 b. m.

* Pokazał się we Lwowie pierwszy numer nowego pisma ruskiego p. t.: *Narod.* Wydawcami są pp.: Pawlik i Franko. Z pomiędzy wielu artykułów zwraca uwagę wiersz p. Iw. Franki o żydzie, kupcu małomiejskim, który parę razy podstępnie zbankrutował a później „zachorował na sumienie“.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Czerniowce dnia 7 stycznia. — *Gazeta Polska* pisze: Dr. Denarowski, radca rządu i protomedyk, z powodu nadwątlonego zdrowia wniósł prośbę o przeniesienie go w stały stan spoczynku. Wiadomość powyższa wywołała we wszystkich sferach naszego miasta wielką sensację i szczere ubolewanie.

Rząd krajowy pozwolił tutejszemu Tow. Strzeleckiemu wręczyć komendantowi tej instytucji p. Geblowi, szpadę honorową.

* Cieszyn dnia 7 stycznia. — Dnia 30 z. m. obchodził ks. prob. Zabrodnik w Grojcu imieniny swe i siedemdziesiątą rocznicę urodzin. Liczny zastęp duchowieństwa składał mu z tego powodu swe życzenia a książę biskup zamianował go radcą generalnego wikarjatu. — Ks. Fr. Zubek, dotychczasowy administrator w Siedliszkach przeniesiony został do Bogumina w charakterze wikarego. — Influenza szerzy się w naszem mieście dosyć szybko; w zasadzie ma przebieg lekki, atoli niektóre wypadki są bardzo dokuczliwe i długotrwałe. — Donoszą, że komisarz tutejszego starostwa pan Karol Dobrowski, ma być przeniesiony w charakterze naczelnika bióra prezydjalnego przy rządzie krajowym w Opawie, a na jego miejsce ma przyjść do Cieszyna komisarz starostwa frysztackiego pan Artur Irasek. — Minister handlu Bacquehem, spędził święta jako gość u hr. Larischa w Karwinej.

* Tarnów dnia 7 stycznia. — Dnia 2 b. m. zmarł tu ś. p. Szczęsny Węgrzyn, prof. semin. naucz. przeżywszy lat 54. — Wydział Tow. „Sokół“ postanowił urządzić dnia 23 b. m. w sali teatralnej obchód rocznicy styczniowego powstania.

KURJER DYECEZJALNY.

* Przeniesieni: Ks. Jan Czopek z Kamienicy do Przyszowy, ks. Stanisław Czerski z Radłowa do Bochni, zaś ks. Paweł Wołek z Bochni do Radłowa, ks. Michał Januś z Chełma do Radłowa, a ks. Jakób Górka z Wierzchosławic do Chełma, ks. Władysław Naturski do Wierzchosławic, a ks. Władysław Smołucha do Kamienicy; ks. Andrzej Niemiec, expozyt z Machowy do Pogorskiej Woli, a ks. Ignacy Dziubakowski z Pogorskiej Woli do Odporyszowa, na miejsce ks. Stanisława Jaglarza, przeniesionego do Szczucina; ks. Józef Jarzębiński ze Szczucina do Nowego Wiśnicza, ks. Piotr Halak z Borzęcina do Poręby radlnej, a ks. Walenty Grochola z Poręby radlnej do Borzęcina; ks. Ignacy Mordarski z Barcic do Brzezin, ks. Franciszek Rączka z Zawady do Łącka, ks. Jan Mleczko z Łącka, ustanowiony administratorem w Ociece na czas słabości proboszcza, ks. Jana Maciaszka; ks. Wojciech Rogoziewicz instyt. na probostwo w Uszwi, a ks. Kazimierz Łazarski ustanowiony administratorem spiryt. w Limanowy. Ks. Wawrzyniec Okulicki wstąpił do Zgrom. XX. Filipinów, a ks. Zygmunt Miętus wystąpił z tegoż Zgromadzenia i mianowany expozytem w Machowy.

MIANOWANIA.

* Minister skarbu zamianował adjunkta głównej kasy krajowej we Lwowie, Gustawa Niegra, prowizorycznym kasjerem głównym tejże kasy. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela, Stanisława Gondka, w Siedlcu, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Siedlcu.

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Poznań dnia 7 stycznia. — W Strzelnie odbył się w uroczystość św. Trzech Króli teatr amatorski, na którym przedstawiono: *Pokoik Zuzi* i *Wesele krakowskie.* — P. Cichowski z Siernik nabył hotel w Rogoźnie. — W Kępnie przedstawili onegdaj amatorzy dwie sztuki, p. t. *Tatuś pozwolił* i *Okrężne.*

* Gdańsk 7 stycznia. — Ks. Walenty Pełka uzyskał prezentę rządową na probostwo w Jastarni na półwyspie Helu. Wszyscy parafjanie trudnią się tam rybołostwem. Dnia 18 lutego b. r. obchodzić będzie ks. prałat Klingenberg, kanonik i protonatarjusz apostolski, oraz ks. Ignacy Luczny, emeryt, pięćdziesięcioletni jubileusz kapłaństwa — Z parafji grabowskiej, w Prusach Wschodnich, piszą do *Pielgrzyma:* „W naszej parafji, ale w części należącej do powiatu ostrodzkiego, a więc do Wschodnich Prus, wydarzył się następujący wypadek. Robotnik jeden, protestant, dotrzymując słowa swej zmarłej małżonce, katoliczce, przysłał swą córkę do Grabowa na naukę katolicką, przygotowującą do przyjęcia Sakramentów św. Pokuty i Ołtarza. Przez to dziewczę to zmudziło kilkanaście godzin nauki szkolnej i ojciec został skazany na karę. Gdy przeciwko temu u landrata zaprotestował, otrzymał pod dniem 16 października 1889 roku odpowiedź tej treści: „Wedle najwyższej deklaracji z 21 li topada 1803 (!) roku, należy zważać na to, aby dzieci z mięszanych małżeństw zawsze w religji ojca były wychowywane. Od tej reguły tylko ten wyjątek jest dozwolony, jeżeli oboje rodzice względem nauki religji, mającej być udzielanej ich dzieciom, zgodni są i o tem przed landratem swojego powiatu protokularnie oświadczą, albo to oświadczenie przed sądem, lub notarjuszem wypowiedzą. Ponieważ takiego oświadczenia nie daliście, przeto uważa się córkę waszą aż do skończonego 14 roku życia, jako wychowaną w religji ojca. Wyznaczone kary za zmudzenie nauki szkolnej, celem brania udziału w katolickiej nauce, przygotowującej do Sakramentów świętych, są zatem usprawiedliwione.“

KURJER WARSZAWSKI.

* Koncert kompozytorski Noskowskiego, uczta muzyczna oddawna zapowiedziana, od-

---

WILKI.

2) Przez

Zygmunta Sarneckiego.

(Dokończenie).

Droga, którą nasza para zakochana podążała do domu, ciągnęła się naprzód z milę, prosto, po białej dolinie. Koń biegł żwawo, równo, jednostajnym, dzielnym kłusem, nie okazując wcale zmęczenia. Dobre to było stworzenie, ten konik: inteligentne, wytrwałe, silne i cierpliwe.

— Byle tylko przejechać las Chwastowiecki za księżyca, gdzie wyboje i nierówno — mówił Andrzej — to potem człowiek, jak u siebie.

— A wilków w lesie niema? — spytała żona.

— Może i są, bo to widzisz dziedzic Chwastowic w nietęgich interesach, owiec nie ma czem wyżywić, więc jak która padnie... a pada ich niemało... każe ze skóry obedrzeć i do rowów wrzucać. Ztąd też namnożyło się wilczysków, o których dawniej nie było i słychu.

— Byle nas nie napadły!

— Dlaczego miałyby nas napadać!.. Od kiedy tędy jeżdżę, a przecie często mi się to przytrafia, ani jednego tu nie spotkałem. A wreszcie... mam z sobą fuzję nabitą.

— Niech nas Bóg i Panna Marja chronią od złego! — szepnęła Zosia, robiąc znak krzyża świętego nad czołem męża, potem nad głową śpiącego dziecka i w końcu na swojej piersi.

Księżyc schował się za horyzont, w chwili właśnie, kiedy mierzynek rączo wbiegł w aleję, jaką tworzyły dwie ciemne, sosnowe ściany lasu.

Rozmowa nagle się urwała. Andrzej wstał, strzelbę opatrzył, bat wetknął w słomę, którą przód sanek był wysłany, lejce ściągnął nieco i spoglądał to na drogę przed siebie, to na boki, na prawo i lewo. Śnieg, który tu widocznie gęściej padał, niż koło miasteczka, wyrównał nieco i zasypał wyboje, można było zatem pośpieszać.

Koń kłusował z ogniem i fantazją, silnie i miarowo uderzał kopytami, aż się echo rozlegało, przebijając puszystą powłokę, do twardego toru.

Wtem, niepodniecony wcale ani głosem Andrzeja, ani biczem sterczącym spokojnie w słomie, zastrzygł uszami i puścił się cwałem.

Mąż i żona, zachwiani zmianą kroku, szarpiącego gwałtowniej sankami, spojrzeli po sobie.

— Ho! hola! ho! — krzyknął propinator, ściągając lejce.

Ale mierzyn łbem, naznaczonym na czole białą gwiazdą, potrząsnął, wyciągnął się jeszcze bardziej i pędził, jak strzała.

— To nie żarty — szepnęła żona. — Łysek poczuć musiał jakieś niebezpieczeństwo. Ja go znam... prawie się z nim wychowałam. Książe go darował mojemu ojcu źrebięciem... Ja go znam!.. Patrzno, patrz! — i wyciągnęła rękę.

Pod nizko od śnieżnego ciężaru opuszczonemi gałęziami młodych choin i modrzewi coś błyskało na lewo — niby dwie świeczki.

— Wilk!

— A tu... a tu... Patrz!

Na prawo migotały także jakieś ogniki.

— Wilki! — zawołał Andrzej.

— Boże, ratuj nas.

— Nie lękaj się... boru nie więcej już jak wiorsta... a w polu nas nie zaczepią! — Chociaż spokój udawał, głos mu drżał od wzruszenia.

W parę minut mierzynek, wymijając z niezwykłą zręcznością zawady i doły na drodze, a nie zwalniając niemal biegu ani na chwilę, wysunął się z lasu, ale wilki — trzymając się wprawdzie w pewnej odległości — goniły dalej ciągle za sankami. Teraz dopiero można było się im przypatrzyć i porachować. Na czele, z rozwartą paszczą, biegła olbrzymia wilczyca, a za nią cztery młode samce, prawdopodobnie jej potomstwo, odżywione na owcach dziedzica Chwastowic. Wyglądały dobrze zbudowane i silne, chociaż niższe od matki.

Nadzieja ujścia pogoni w polu... zginęła.

Do wsi liczono jeszcze opętaną milę.

Łysek, chociaż arabska, szlachetna krew po przodkach w żyłach jego płynęła, nie był pierwszej młodości. To, co dotąd zrobił, wyczerpało jego siły. Pędził, lecz kiedy niekiedy ślizgał się lub potykał, chociaż droga tu była równa i niemal wszędzie gładka; gdzieniegdzie tylko jakiś kamień leżał przykryty. Kamieni tych już nie wymijał; zawadzał o nie... Kiedy niekiedy znowu ustawał, wprawdzie zrywał się, ostatka sił dobywał i leciał... leciał... aż się w oczach mroczyło, ale nie był to bieg równy, wytrwały, pewny. Niepodobna było nań liczyć — nie zapewniał ocalenia.

Zosia się modliła.

Mąż jej chwycił za strzelbę-pojedynkę, oparł się plecami o przód sanek, broń przyłożył do ramienia i zmierzył w kupę goniących... Huk się rozległ... a po nim dało się słyszeć groźne skowyczenie. Gromadka zatrzymała się przy nim na sekundę. Wilczyca z jękiem obwąchała synka... lecz nagle, jakby podbudzona zemstą, pomknęła jeszcze żwawiej naprzód a za nią trzej bracia, czy towarzysze rannego.

Zosia się wciąż modliła.

Sanki przemknęły się koło figury, czarnemi ramionami rozkrzyżowanej w **brudnej pomroce zimowego świtania.**

Andrzej drżał całem ciałem febrycznie i myślał:

— Łysek ustaje... to widocznie, że ustaje. Do wsi jeszcze co najmniej pół mili... Jak nas wilcy dopadną, rozszarpią niezawodnie. Zginiemy marnie wszystko troje... a i szkapę zagryzą... Byłby jeden sposób... mógłbym się uratować... i żonę także... ale jak jej to powiedzieć?... Nie śmiem... To zabójstwo, kryminał... nużby kto zadenuncjował... Ba! nikt widzieć nie może... a żona mnie nie zdradzi przecie... Ona mnie tak kocha!

Stał ciągle zwrócony twarzą ku wilkom, snując wilcze myśli w głowie.

Zdawało mu się, że czuje ich oddech gorący jak pali mu lica, a palił go tak strach i dzikie instynkta zwierzęce, budzące się w głębi łona. Coś gotowało się i wrzało w jego piersi, jakiś zamiar dojrzewał w jego umyśle i obejmował nad nim władzę.

A okropne żarłoki patrzyły mu w oczy swemi błyszczącemi ślipiami.

Nagle, jakby uroczony ich wzrokiem, chwycił oburącz śpiące dziecko wraz z poduszką, pieluszkami i szalem, silnem szarpnięciem oderwał ten ostatni od broszy przytrzymującej go na ramionach żony i wzniósł wszystko razem w górę...

— Bój się Boga! co robisz! — krzyknęła Zosia głosem przeraźliwym.

Zakręcił... i rzucił. Równocześnie płozy zawadziły o kamień, on się zachwiał i runął na śnieg, na drogę.

Żona padła na dno sanek zemdlona... a Łysek, jakby przez utratę części ciężaru, odzyskał siły, popędził do wsi lotem błyskawicy.

Nieszczęśliwa kobieta ocuciła się w pośród gromadki włościan, dla niej bardzo życzliwych.

Wartownicy zatrzymali mierzynka przy kołowrocie, a zdziwieni jego widokiem, **narobili wiele hałasu. Chłopi — ranne** ptaszki — na wołanie przybiegli, omdlałą panią do zmysłów przyprowadzili, a kiedy ta im powiedziała urywanemi wyrazami, że tam... na gościńcu... mąż i synek... między wilkami... kto żyw chwytał za kosy, cepy, widły i kłonice... i dalej naprzód ratować bliźniego. Znalazły się szybko i konie, a na ich grzbietach ochocze parobczaki. Jeden z gospodarzy wsiadł do sanek propinatora... i zawrócił Łyska na miejsce tragicznego wypadku. Kawalkata z brzękiem i wrzawą poruszała się, nawołując i wrzeszcząc dla odstraszenia wilków.

Zosia zapadła w dziwnie bolesną zadumę. Teraz dopiero cisnące się do myśli wspomnienia rozjaśniły jej całą okropną scenę w mózgu... Ach! co za cierpienie, jakby kto ciernie wbijał w czoło!... A ona go tak kochała; kto wie, czy nie więcej od Jasia!

Nagle zatrzymano się na drodze... Tu leżały poszarpane szopy Andrzeja... znać, że się bronił... tam dalej szczątki jego ciała sterczące ze śniegu... Kość ramienna... dalej czaszka skrwawiona... Wilki uciekły!

Żona przechodziła milcząca, jak posąg biała... Rumieńce z policzków znikły... Oczy jej czegoś szukały... Nagle krzyknęła. Zdawało się, że ten jęk pierś jej rozsadzi i rozkruszy na drobniejsze ułomki od walających się w krwawej posoce, na białem tle gościńca... Podbiegła do rowu.

W jego głębi, śniegiem usłanej, pod krzakiem zeschłego ostu, leżał szal, w nim poduszka z pieluszkami... a w pieluchach dziecina... żywa... śpiąca.

Na kolcach chwastu szron iskrzył się tęczowemi barwami w promieniach wschodzącego słońca.

KONIEC.

był się 4 b. m. na wieczny wstyd warszawskich melomanów — przy tak małym udziale publiczności, że mógłby zrazić znakomitego muzyka do tej publiczności nazawsze.

* Wystawę starożytności zwidziło w ciągu 56 dni 28 000 osób, t j. przecięciowo po 500 osób dziennie.

* W salonie Towarzystwa zachęty sztuk pięknych ukaże się niebawem głośny obraz Carolussa Marra: „Pochód biczowników“, który na wystawie w Monachjum powszechną zwracał na siebie uwagę.

* Są jednak w Warszawie ludzie wytrwali! *Kurjer Warsz.* zapewnia, że dwóch amatorów po dziś dzień codziennie kąpie się w Wiśle.

* Inżynier warszawski p. Rudnicki, otrzymał na wystawie paryzkiej medal złoty za produkcję bomb artyleryjskich.

* W dniu 3 b. m. grono przyjaciół i znajomych żegnało na dworcu kolei wiedeńskiej pp Jaszowskich, wyjeżdżających na stały pobyt do Bukaresztu. Inżynier, p. Ludwik Jaszowski, otrzymał posadę rządową w Rumunji, a mianowicie głównego inżyniera kanalizacji i wodociągów w Bukareszcie Posada jest kontraktowa i p. J. zawarł umowę na 6 lat z pensją 20.000 franków rocznie.

* Dla dalszych studjów do Paryża wyjechał w tych dniach z miasta Łodzi młody artysta-malarz p Teofil Pilichowski, uzyskawszy poparcie materjalne od kilku zamożniejszych obywateli tutejszych. W roku zeszłym p P. dał się poznać w Warszawie, wystawiwszy tam swój obraz „Salomon w pustyni“, przyjęty przez krytykę dosyć przychylnie.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Donieśliśmy w ostatnim numerze, że na piątkowem posiedzeniu Towarzystwa lekarskiego w Wiedniu miał odczyt o influenzy radca dworu, prof. Nothnagel. Dziś podajemy z niego najważniejsze punkty.

Według prof N. influenzę zaliczyć należy do chorób powstających z wtargnięcia do organizmu bakteryj, które zaszczepione tworzą właściwy jad (toxina, ptomaira), wywołujący chorobliwe symptomaty. Najpowszechniejszym z nich jest febra. Chorobliwe objawy w poszczególnych organach zależą od odporności, jaką te u różnych osób przedstawiają W pierwszym rzędzie pomieścić tu należy choroby błony śluzowej w organach oddechowych, w drugim patologiczny stan systemu nerwowego, wreszcie choroby narządów trawienia Influenza trwa najmniej 24 godzin, najdłużej 3 tygodnie i z reguły kończy się wyzdrowieniem. Ze strony płuc tylko grozić może niebezpieczeństwo z przyczyny, że równocześnie panuje zapalenie płuc, które zresztą z influenzą co do istoty nie ma nic wspólnego. Influenza zmniejsza tylko odporność przeciw zapaleniu płuc, z powodu, że osoby, które cierpiały na katar dróg oddechowych, łatwiej temuż ulegają. Zarodek influenzy znajduje się w powietrzu, możność jednak zarażenia się bezpośredniego nie jest wykluczona. Środka zapobiegawczego przeciw influenzy nie ma. Lekarstwa zwykle przepisywane (antipirina, fenacetina, antifebryna) mają na celu tylko ulżyć cierpieniom. Najważniejszą rzeczą jest szanowanie się pod czas rekonwalescencji i przebywanie w umiarkowanej, pokojowej temperaturze. Ogółem epidemję uważać należy za stosunkowo łagodną, chociaż cza u jej trwania oznaczyć nie można.

* Arcyksiążę Ludwik Wiktor złożył dłuższą wizytę arcyksięciu Ottonowi, który przed kilku dniami zachorował na influenzę, a teraz znajduje się już w fazie rekonwalescencji. Córki arcyksięcia Karola Ludwika, arcyksiężniczki Marja i Annuncjata, które również zachorowały na influenzę, są już zdrowe. Na influenzę chorował także hr. Taaffe, ale już mu się o tyle polepszyło, że mógł wziąć udział w pierwszej konferencji niemiecko-czeskiej.

KURJER PARYSKI.

* Nagrody akademji paryzkiej otrzymali w tych dniach na publicznem posiedzeniu pp.: Eiffel za konstrukcje żelazne i chemik Paweł Vieille za proch bezdymny.

* Na ostatniem posiedzeniu paryzkiej rady miejskiej rozprawiano nad wnioskiem Arsena Lopin, który żądał, by najznakomitsze budowle wystawy, mianowicie sławna galerja maszyn, centralna kopuła z pobocznemi pawilonami, 30-to metrowa galerja pałace sztuk pięknych i jeszcze kilka innych budowli i park, pozostały nietknięte i przeszły na własność miasta. Po długich naradach municypalność przyjęła ten wniosek. Miasto zapłaci 4 miljony franków, poczem zostanie właścicielem całej przestrzeni, na której owe budynki stoją, dotąd bowiem była ona własnością państwa

* W siódmą rocznicę śmierci Gambetty liczny zastęp przyjaciół zmarłego dyktatora odwidzał willę w Array. Między pielgrzymami znajdował się także minister spraw zagranicznych Spuller.

* Paryżanin czyta dziennik wszędzie o każdej porze — w tramwaju i podczas antraktu w teatrze. Zaledwie rozchwytano poranne dzienniki, już pojawia się *France*, wychodząca o 4 po południu, dalej idą *Paris*, *le Parlament*, *Telegraphe*, *Liberté*, *Temps*, najpóźniej wychodzi i zamyka wszystkie dzienniki *Le soir*. Prawie wszystkie pisma noszą datę dnia następnego. Dział anonsów nie jest tak obszerny jak w prasie niemieckiej i angielskiej, natomiast reklama w pełnym znajduje się rozkwicie. *Figaro* bije dziennie 80 do 90 tysięcy egzemplarzy i rozporządza znakomitemi siłami fejletonistów, na których czele stoi Albert Wolff. *Voltaire* ma dobrych reporterów. *Republique Française* słabsza po śmierci Gambetty nie może się utrzymać na dawnym poziomie. *La France* rozwija poglądy Sarcy'ego. *Siècle* organ poważny i rozpowszechniony. *Journal des Débats*, jeden z najstarszych dzienników francuzkich, umiarkowany. *Le Temps* jest ciężki, choć wielu ma zwolenników. *Le petit Journal* rozchodzi się w 500.000 egzemplarzy dziennie. Jest to źródło, zkąd czerpią niższe warstwy społeczeństwa paryzkiego wiadomości o wypadkach dnia; główną jego podstawą są ogłoszenia. Ostatniemi czasy powstał najlepiej informowany i najruchliwszy *Eclair*. Stan moralny dziennikarstwa francuskiego jest bardzo nizki.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś, 8 stycznia, Kościół katolicki obchodzi uroczystość św Seweryna. Ród jego ani ojczyzna nie są wiadome. Wiele lat przepędził na pustyniach Wschodu, potem opowiadał Ewangelję św. ludom w okolicach Dunaju i jest uważany za Apostoła Noryków. Z potęgą czynów i cudów łączył moc słowa Umarł 482 roku.

Kalendarz. Dziś św. Seweryna; jutro św. Marcjanny.

Kalendarz historyczny 8 stycznia 1634 roku: Władysław IV. przybywa do Smoleńska.

Namiestnictwo uchwaliło przyśpieszyć budowę Muzeum techniczno-przemysłowego w Krakowie i Lwowie, fundowane, jak wiadomo, przez Kasy Oszczędności obu tych miast.

P. prezydent sądu krajowego wyższego K. Zborowski powołał radcę sądu krajowego p. Erazma Talasiewicza do sądu krajowego wyższego, w miejsce p. radcy Ettmajera.

Z Akademji Umiejętności. Na miejsce prof. Kallenbacha, bibljotekarzem mianowany został dr. Stanisław Windakiewicz, z przydaniem mu tymczasowo do pomocy p. Maurycego Stankiewicza, w charakterze manipulanta.

Rada miejska. Najbliższe posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro o godz. 5 wieczorem. Na porządku dziennym znajduje się ważna sprawa budowy szkół ludowych, która od dłuższego już czasu domaga się załatwienia

Wykłady na naszym uniwersytecie, po przerwie świątecznej, znów się wczoraj rozpoczęły. Młodzież akademicka wróciła już po większej części do pracy — rozumie się, o ile jej influenza nie zatrzymała w domu

P. Jan Myciński, redaktor *Kwartalnika notarjalnego* i koncypient kancelarji Wiktora Brzeskiego, mianowany został substytutem notarjalnym w Ślemieniu (około Żywca).

† Juljusz Gadomski, współpracownik księgarski firmy E. Friedleina, muzyk i wydawca bardzo licznych utworów, głównie naszych kompozytorów narodowych, zmarł w niedzielę 5 bm. o 2 po południu na zapalenie płuc. S. p. Gadomski odznaczał się prawością charakteru i był jednym z tych rzadkich ludzi, którzy nie mają nieprzyjaciół Cześć jego pamięci!

Hr. Egmont Geldern, nowo mianowany szef inżynierji, obejmuje urzędowanie w tutejszej komendzie korpusu dnia 14 stycznia.

Pan Feliksiewicz, utalentowany artysta naszego teatru, jest niebezpiecznie chory. Lekarze skonstatowali zapalenie płuc.

Wyższa szkoła przemysłowa rozwija się ba dzo pomyślnie. Dla rodziców, którzy pragną dzieciom swym dać wykształcenie praktyczne, podajemy o wspomnianym zakładzie następujące szczegóły: Szkoła ma 3 wydziały, tj. budowniczy, mechaniczny i chemiczny. Nauka trwa 4 lata, a opłata szkolna wynosi 15 złr. rocznie Rok szkolny rozpoczyna się w pierwszych dniach września, a kończy się 30 czerwca. Do przyjęcia do I klasy potrzebne jest wykształcenie z ukończonej pomyślnie III klasy gimnazjalnej lub realnej, a do II klasy przyjmuje się tych, którzy przeszli IV klasę gimnazjalną lub realną. Wstępować do szkoły można w każdym czasie, ale kandydat obowiązany poddać się egzaminom wstępnym. Maturzyści mają prawo do jednorocznej służby, a z drugiej strony po odbyciu praktyki mogą stosownie do wydziału, który ukończyli, zostać: przedsiębiorcami budownictwa mechanikami, konstruktorami maszyn, kierownikami młynów, papierni, lub przędzalni, chemikami, urzędnikami w cukrowniach, gorzelniach, browarach, garbarniach, górnictwie naftowem itd.

W kasynie powszechnem odbędzie się w sobotę 11 b. m wieczorek z tańcami. Bilety wstępu na zabawy wydaje komitet dla kontroli przez 3 dni przed zabawą szanownym pp. członkom kasyna Uprasza się więc jak najuprzejmiej zgłaszań się do kasyna w dzień ostatni, o ile możności unikać. Wstęp do kasyna przy każdej sposobności dozwolony jest tylko członkom. Wyjątek stanowią zamiejscowi, młodzież akademicka, dalej panowie, którzy jeszcze członkami kasyna być nie mogą, i nareszcie chwilowo w Krakowie przebywający. Ci bardzo chętnie widziani panowie muszą być przez członków kasyna wprowadzeni, prezesowi lub dyżurnemu wydziałowemu przedstawieni i wstęp opłacić.

Z powodu influenzy liczba zgłaszających się o pomoc do miejskiej kasy chorych dla robotników niemal się podwoiła

W Czytelni młodzieży handlowej odbył się onegdaj zapowiedziany przez nas wieczorek muzykalno wokalny, połączony z teatrem amatorskim. Wszystkie numera programu, który także już podaliśmy, wykonano bardzo starannie. Szkoda tylko, że widzów było bardzo mało.

Liczba stowarzyszeń istniejących w Krakowie wynosi 125. Najwięcej jest wyznaniowych stowarzyszeń żydowskich, które także najliczniejszych mają członków i najdłużej istnieją, bo kilka istnieje od r. 1848, a jedno sięga nawet czasów niepamiętnych. Bliższe szczegóły o krakowskich stowarzyszeniach podamy później.

Sekcja V Rady miejskiej uchwaliła na ostatniem posiedzeniu udzielić kupony z fundacji ś. p. Ludwika Sternsztyn Helcla podupadłemu majstrowi szewskiemu, ojcu pięciorga dzieci.

Chajdery Z nakazu magistratu zamknięto w ostatnich czasach 12 chajderów, które nie odpowiadały przepisanym warunkom sanitarnym.

Kuropatwy. (Uwagi prawdziwego myśliwego). Zrozumieć istotnie trudno, dla czego w tej porze dozwolona jest w naszem mieście sprzedaż kuropatw na wielką skalę, o czem można się bardzo łatwo przekonać, przechodząc koło składów, tak zwanych delikatesów, Hawełki, Miki, Vaternachta, Libeskinda i innych. Myśliwi nieraz się skarżą, że gdy prawdziwa pora polowania na kuropatwy nadeszła, na brak ich zupełny, w stosunku do innej zwierzyny, nie rozumiejąc i nie zastanawiając się gruntownie zkąd to pochodzi. Prawdziwe myśliwstwo starać się raczej powinno biedne kuropatwy w zimowej śnieżnej porze karmić, budki z choiny po polach ku temu celowi rozstawiać, aby w nich pożywienie znalazły, niż zawzięcie tępić. Zabijania bowiem kuropatw o tej porze inaczej nazwać nie można, niż rabunkiem. Nie jeden łatwo sam przekonać się może, jak to biedne ptactwo, gdy sroga zima nadejdzie, samo do ludzi się garnie, zachodząc nawet do wnętrza stodół. Komuż przyjść na myśl wówczas może, aby to biedne ptactwo głodne, bez obrony, niemiłosiernie zabijać; a przecież tak się dzieje! jeden zaś strzał w ich gromadkę ugodzony, kładzie ich co najmniej z dziesięć na miejscu. Toż samo dzieje się i na polach, gęstym śniegiem pokrytych, gdzie biedne ptaki w gromadki się zbierają, a podobieństwo zupełne do kupki kamieni przedstawiają i tu więc strzał wymierzony, dużo ich na miejscu kładzie. Jedynie zabronienie sprzedaży w nieodpowiedniej porze i konfiskowanie przez władze przyniesionych na targ kuropatw, może położyć tamę temu barbarzyństwu myśliwskiemu.

Bryły lodu spadające z dachów z powodu odwilży zagrażają zdrowiu i życiu przechodniów. Onegdaj byliśmy świadkami, jak kilkunastofuntowa bryła spadła z dachu hotelu drezdeńskiego tuż u stóp staruszki, która właśnie przechodziła ulicą Florjańską. Od pewnej znów pani dowiadujemy się, że kawał lodu omało nie roztrzaskał jej głowy na linii A-B w rynku. Cóż na to władze bezpieczeństwa publicznego?

REPERTUAR TEATRALNY

We czwartek dnia 9 stycznia: *Daniszewy*, komedja w 4 aktach Aleksandra Dumasa i Piotra Newskiego.

W sobotę dnia 11 stycznia: *Krewniaki* (wznowienie), komedja w 4 aktach Michała Bałuckiego.

W niedzielę dnia 12 stycznia przedstawienie popołudniowe: *Żyd w beczce*, krotochwila w 1 akcie ze śpiewami A. Ładnowskiego; *Chrapanie z rozkazu*, komedja w 1 akcie z francuskiego; *Kominiarz i Młynarz*, krotochwila w 1 akcie ze śpiewami J. N. Kamińskiego.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 7 stycznia.

Hotel Saski: Hr. Wincenty Walewski z Warszawy, hr. Alfred Poniński z Małoszowa, Stefan Romer z Jodłownika, Salo Kohn z Wiednia, Antoni Bartoski z Wolbroma, Stanisław Dolański z Baranowa, Ignacy Kotkowski z Bodzechowa, Władysław Graff z Żywca, J. Grünberg z Odessy, Semeon Grünberg z Berlina, Józef Dynowski z Kijowa.

Grand Hotel: Herman Jaffe, kupiec z Poznania, Herman Elkeles, kupiec z Poznania, P. Niedzielska z Bochni, ks. Jerzy Skrzyński, proboszcz z Wieliczki, Rob. Pinder c. i k. kapitan kawalerji z Równego, Wilhelm Ressegnier, student z Drezna, Maksym. Greve, wł. d. z Berlina, Leon Jaffe, kupiec z Wiednia, Max. Hevin, kupiec z Berlina.

Hotel Drezdeński: Zofia Stojowska, obyw. z Gorlic, ks. Fr. Widlarz z Wojnicza, Gustaw Bukowski, obywatel z Warszawy, Jak. Łukasiewicz, ob. z Suferye.

Proces wyzyskiwaczy ludu.

Wadowice 7 stycznia.

Spełniły się zatem obawy przewidywane od dłuższego czasu zarówno między członkami Trybunału, jak i przysięgłymi, tudzież obrońcami, że z powodu grasującej w Wadowicach influenzy trzeba będzie odroczyć rozprawę na jakiś czas.

Groźne widmo „nowej choroby“ niepokoiło każdego, pełniącego jakąkolwiek funkcję przy tym procesie; każdy radby już widzieć koniec rozprawy i nareszcie zacząć myśleć o czemkolwiek innem, byle tylko nie o tych „Packetach“ „schiffkartach“, naganiaczach itp., a tymczasem influenza przerzedzająca z początku tylko szeregi oskarżonych, nawiedziła obecnie członków Trybunału, niektórych przysięgłych, a nawet obrońców, tak że przewodniczący, radca Lipka, jedyny, którego hartu nietylko influenza, ale nawet obrońcy złamać nie są w stanie, zmuszony był w dniu dzisiejszym odroczyć rozprawę na trzy dni.

W piątek zatem nastąpi dalszy ciąg rozprawy, jeżeli naturalnie świeże świadectwa lekarskie Prezydjum przedłożone nie zostaną a dotychczasowi chorzy wyzdrowieją.

Wobec tego rodzaju nieprzewidzianych przeszkód nie można mieć nawet nadziei, aby rozprawa w tym miesiącu ukończoną została, przeciągnie się ona niezawodnie gdzieś aż do 10 lutego b r.

Postępowanie dowodowe ma się wprawdzie obecnie już ku schyłkowi, gdyż w tym tygodniu zakończy się przesłuchanie świadków, następny zaś tydzień poświęcony będzie na odczytywanie najrozmaitszych dokumentów, korespondencji i listów, rzucających jaskrawe światło na postępowanie głównych oskarżonych, — układanie atoli pytań przysięgłym zadać się mających, jak niemniej narady nad takowemi zajmą sporo czasu.

Zbliżające się ostatnie stadjum tego monstrualnego procesu, będzie bezsprzecznie najciekawszym momentem całej sprawy, choćby ze względu na ostateczne przemówienia i wywody tak oskarżyciela publicznego jak i obrońców, przy których nie obejdzie się, oczywista, bez gorących utarczek i wzajemnych polemik.

Dowiadujemy się, że bardzo wiele osób tak z okolicznych miast jakoteż z Krakowa wybiera się do Wadowic na ostatnie dnie, tej tak smutnie nasze stosunki illustrującej rozprawy.

Telegram.

Wadowice 8 stycznia. Prokurator dr. Ogniewski zrzec się ma odczytania większej części dokumentów, celem przyśpieszenia wyniku rozprawy. Obrońcy zgadzają się.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Wiedeń 8 stycznia. Wczorajsza konferencja odbyła się bez Bacquehema, który wyjechał do Pragi na pogrzeb Auersperga, oraz bez Clam-Martinitza i Matuscha, którzy zachorowali na influenzę. Komunikat udziela następujących wiadomości: Konferencja trwała półczwartej godziny. Omawiano stosunki szkolne, a mianowicie szerzej zastanawiano się nad kwestją rozdziału krajowej Rady szkolnej na niemiecką i na czeską. W końcu dyskutowano nad przyjęciem na koszta krajowe t. z. „Minioritätsschulen,“ i co do tego ostatniego punktu prawdopodobnie nastąpi zgoda.

Wiedeń 8 stycznia. Konferencja dzisiejsza zacznie się o godzinie wpół do pierwszej.

Wiedeń 8 stycznia. Okólnik rosyjski o bułgarskiej pożyczce, gwałtownie występuje przeciwko Austrji, uważając ją za przyczynę dzisiejszych nienormalnych stosunków.

Praga 8 stycznia. Wczorajsze posiedzenie Izby handlowej zebrane w celu wyboru przewodniczącego, nie mogło przyjść do skutku dla braku kompletu, z powodu, że niemieccy członkowie Izby demonstracyjnie na posiedzenie nie przyszli.

Berlin 8 stycznia. **Cesarzowa Augusta umarła wczoraj wieczorem o godzinie wpół do piątej.**

Wiedeń 8 stycznia. Prasa wiedeńska wynurza głęboką boleść na wiadomość o śmierci cesarzowej Augusty. Szeps w „Tagblacie“ podaje artykuł wstępny zatytułowany: „Die Boten der Siege“, gdzie uwielbia cnoty cesarzowej.

Wrocław 8 stycznia. „Schlesische Zeitung“ dowiaduje się, że w tegorocznych manewrach cesarskich weźmie udział piąta i szósta dywizja.

Elberfeld 8 stycznia. Obie strony: prokuratorja i zasądzeni socyaliści zgłosili zażalenia nieważności procesu.

Berno 8 stycznia. Miejski garnizon stoi pod bronią, z powodu nieporządków i gwałtów, wywołanych przez zmowę zecerów.

Paryż 8 stycznia. Bulanżystowska „Cocarde“ podaje bardzo ostry i gorący artykuł zatytułowany: „Próba niemiecko-francuzkiego przymierza“. Pod artykułem podpisany jest deputowany Castelin. Znajdują się tam sensacyjne wiadomości ze stosunków dyplomatycznych między Niemcami i Francją. Castelin wyszydza możliwość podobnego przymierza. Pierwszym do niego krokiem ma być spotkanie się Carnota z cesarzem Wilhelmem w Brukseli, na jubileuszu króla Leopolda.

Petersburg 8 stycznia. Według wiadomości z najlepszego źródła stanowisko rosyjskiego ministra Wyszniegradzkiego nie jest zachwiane, i wszelkie pogłoski o jego dymisji nie są oparte na żadnej pozytywnej podstawie.

Petersburg 8 stycznia. Krążą uporczywe pogłoski, że Wannowski rosyjski minister wojny, zostanie usunięty, a miejsce jego zajmie jenerał Richter.

Londyn 8 stycznia. Królowa cierpiąca na dolegliwy reumatyzm, z powodu pogorszenia się zdrowia, nie otworzy posiedzeń parlamentu.

Londyn 8 stycznia. Gazeta „Times“ odzywa się o zajściach z Portugalją w sposób tak ostry, jakby chciała dać do zrozumienia, że wojna będzie rzeczą nieuniknioną i jedynem wyjściem z tych dyplomatycznych komplikacyj.

Lizbona 8 stycznia. Rząd portugalski otrzymał notę Saliburego, która grozi zerwaniem stosunków dyplomatycznych a nawet wystąpieniem zbrojnem, gdyby Portugalja nie przyrzekła dać zadośćuczynienia za postępowanie Serpa Pinty w Afryce. Przyrzeczenie winno być bynajmniej nie dwuznaczne. Po odebraniu noty, zwołano bezzwłocznie ministerjalną naradę, na której polecono Gomesowi natychmiastową wygotować odpowiedź.

Lizbona 8 stycznia. Osoby ze sfer decydujących objaśniają, że postępowanie majora Pinto było zupełnie odpowiednie; że Portugalja nie może brać w rachubę angielskich pretensyj i że jest doskonale przygotowaną do wojny na lądzie i morzu w Europie i Afryce.

Madryt 8 stycznia. Nowy gabinet jeszcze nie utworzony; zachodzą coraz większe trudności. Lopez Dominguez nie chciał przyjąć teki ministra wojny. Panuje obawa, że stronnictwo republikańskie przyjdzie do steru rządu. Sagasta onegdaj i wczoraj trzy razy konferował z królową.

Konstantynopol 8 stycznia. Sułtan zamierza energicznego Muktara-baszę, dotychczasowego komisarza w Kairze, zamianować dowódcą tureckich wojsk w Egipcie. Do użycia tego ostrego środka spowodowało sułtana przedewszystkiem dzisiejsze stanowisko Grecji i niepewne stosunki w Serbji.

Belgrad 8 stycznia. Były archimandryta Pelagjusz uciekł za granicę. Jego broszura pobudzająca do ruchów rewolucyjnych na rzecz republiki, została skonfiskowaną.

Belgrad 8 stycznia. Rosyjski książe Gagarin układa się tutaj o założenie nowej drogi okrętowej, między Odessą a serbskim portem na Dunaju w Radujevać, będącej w związku z projektowaną koleją timoktalską.

Wiedeń 8 stycznia. Książe Gagarin bawi w Belgradzie, właściwie w tym celu, żeby zawiązać serbsko-rosyjski traktat handlowy.

Budapeszt 8 stycznia. Przy rewizyji kasy teatru narodowego stwierdzono brak 13.000 złr. Intendent teatru pokrył niedobór własnemi funduszami.

Nancy 8 stycznia. Wczoraj przed południem wpadł niedaleko Pompey pociąg osobowy na towarowy. Wiele osób poniosło śmierć, znaczna liczba ranionych. Przyczyną nieszczęścia była gęsta mgła, która nie dozwoliła maszyniście uchronić się przed nieszczęściem.

Bruksela 8 stycznia. Wczoraj o godz. 3 nad ranem zupełnie spłonął „Theatre de la Bourse“. Przyczyną pożaru była zepsuta machina elektryczna. Przyległe domy niechybnie padłyby pastwą płomieni, gdyby nie nadzwyczaj energiczna pomoc straży ogniowej, która ochroniła od zguby życie i mienie trzystu ludzi, oczekujących w trwodze śmiertelnej przez długie godziny nieuniknionej, jak się zdawało, klęski. Szkody obliczają na miljony.

Targ zbożowy na Kleparzu

(Kraków 7 stycznia).

Pszenica biała od 9.40 do 9.65; czerwona od 9.45 do 9.70; żółta od 9.40 do 9.65; żyto 8.40 do 8.60; jęczmień od 7.75 do 8.75; na pasze od 7.— do 7.35; owies od 7.75 do 8.—; Groch —.— do —.—. Wszystko za 100 kilogramów.

72)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

Ujął ją za rękę, pogroziła mu paluszkiem i śmiejąc się uciekła. Został sam ze swoim smutkiem... Zdawało mu się, że z chwilą odjazdu wszystko traci, że tam daleko, w obcych i nieznanych stronach, wśród ludzi obojętnych, czeka go życie pełne goryczy i cierpień. Jedyną mu pociechą była nadzieja powrotu; postanowił też sobie, że choćby się wujaszek miał gniewać, choćby przyszło do nieporozumień i wymówek — wróci jak najprędzej. Miesiąc, najwyżej dwa, tej nieznośnej włóczęgi i znowuż będzie w Lisowie, przy Ziuni, i to już na wieki, na zawsze...

Pan Józef energicznie zabrał się do rzeczy i przygotował co do podróży potrzeba. Cała wyprawa Misia była spakowana w dwóch dużych kufrach, pieniądze w staroświeckim pugilaresie i Franek wybrany do drogi.

Z tym trzeba było odbyć oddzielną konferencję.

— Pojedziesz z paniczem do Warszawy,— powiedział do niego Marczyński,— do Warszawy, a może jeszcze dalej.

— O la Boga! wielmożny panie, zginiemy — toć to za światem!

— Nie pleć. Nie zginiecie i włos wam z głowy nie spadnie. Panicza pilnuj, bądź mu we wszystkiem pomocny i usłużny— a do mnie przynajmniej raz na tydzień pisz. Co panicz robi przez cały dzień, z kim się znajomi, jak czas przepędza, ile pieniędzy wydaje — wszystko to, nic nie ukrywając, szczerą prawdę masz mi donosić, a zawsze prawdę, tylko prawdę, uczciwie i rzetelnie, bo wiesz, że kłamstwem się brzydzę i że oszukać mnie trudno. Pamiętaj, że cię zawsze uczyłem żebyś prawdą żył.

— Pamiętam, wielmożny panie.

— I to ci jeszcze zapowiadam, o czem zresztą wiesz, bo mnie znasz przecie, że podejrzliwy jestem. Potrafię ja się znaleźć w Warszawie i własnemi oczami widzieć co robicie... choć wy wcale o mnie nie będziecie wiedzieli... Teraz idź, do drogi się wybieraj i bądź gotów.

Miś był bardzo zakłopotany, chciał koniecznie znaleźć sposobność pomówienia z Ziunią sam na sam, chciał pożegnać się jeszcze raz i jeszcze raz i jeszcze sto razy, ale panna Elżbieta tak manewrowała, że się to w żaden sposób udać nie mogło. Czy chciała uniknąć zbyt wyraźnych zwierzeń, czy też stać się droższą w oczach Misia, dość, że do chwili odjazdu ukazywała mu się albo w towarzystwie wujaszka, który wciąż brwi marszczył i minę bardzo poważną przybierał, albo obok Janowej, albo chowała się tak, że jej Miś znaleźć nie mógł, pomimo najtroskliwszych poszukiwań.

Nareszcie nadeszła godzina odjazdu.

Przed dworek zajechała ogromna staroświecka bryka, zaprzężona w cztery dzielne konie; zaczęto wynosić tłomoki, przyczem Janowa nie mogła się powstrzymać od wynurzeń żalu i zdziwienia, że pan rządca wypędza panicza Bóg wi gdzie i Bóg wie po co, kiedy panicz mógłby siedzieć w Lisowie, jak u Pana Boga za piecem i żyć sobie spokojnie i szczęśliwie.

— Po co? po co? — mówiła do stangreta, — dawać chłopca na zatracenie, między różnakie miemce, niechrzczone dusze, między paskudny naród, co z nim ani mowy, ani rozmowy, ani przyjacielstwa!

— Toć w Warszawie swoi ludzie, nie wilki, — odrzekł stangret, który już z samego fachu swojego innem okiem na podróże w ogóle spoglądał.

— Żeby to tylko do Warszawy, — mówiła babina, — żeby do Warszawy, to jeszcze pół biedy, ale sama słyszałam jak mówił do onego... jedź choćby nad morze, choćby za morze... gdzie chcesz. Im dalej, powiedział, tem lepiej — toć na swoje własne uszy słyszałam, aż mi się zimno zrobiło, spać nie mogłam... febra mnie trzęsła.

Na pożegnanie przyszedł i ksiądz Mateusz — i profesor ptaszki swoje opuścił, cały porządek dnia sobie popsuł i wynajętą dryndulą z miasteczka przyjechał. Bez pożegnania ucznia swego puścić nie chciał.

Wszyscy trzej staruszkowie obsypali Misia pocałunkami i naukami, wszyscy nie szczędzili mu rad i wskazówek. Ksiądz Mateusz mówił o moralności, profesor dawno umarłych Rzymian i Greków poruszył, Plutarcha żywoty mężów znakomitych do codziennego czytania zalecał, a pan Józef o praktyczności, wyborze towarzystwa, o liczeniu się z groszem cały traktat powiedział.

Ziunia była milcząca. Pożegnała Misia uściskiem dłoni i spojrzeniem od wszystkich traktatów wymowniejszem.

Janowa płakała jak na pogrzebie.

— Siadaj, jedź i niech cię Pan Bóg prowadzi, — rzekł Marczyński.

— I pisz, pisz jak najczęściej! — dorzucił ksiądz.

— Klasyków czytaj, tylko klasyków, to umysł ćwiczy i orzeźwia... — zalecał ex-profesor.

Bryczka ruszyła.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 7/1.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	126	75	127	50
Marki niemieckie . . za 100 mar.	57	25	58	25
20-to frankówka złota	9	29	9	3
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	104	25	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	96	50	97	50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	103	75	105	25
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	25	99	—
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	25	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	25	97	75
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	—	95	—
4½% „ „ „ „ „ . .	99	45	100	—
5% „ „ „ „ „ . .	101	—	102	—
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	103	75	104	75
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	100	50	101	50
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	95	—	96	50
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	86	75	88	25

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.